

Joanna
Fabicka



Seks i inne przykrości



Rudolf
Gąbczak



Gonzo
Gąbczak



BB
Blacha



Elka



Babcia

Joanna
Fabicka



Seks

i inne przykrości

Koniec...

(Na szczęście nie mój, tylko września)

Wczoraj wieczorem w zaciszu domowej łazienki zostałem stuprocentowym mężczyzną. W czasie golenia zebrałem okazałą kupkę zarostu na łyżeczke do herbaty! Wsypałem ten obfity plon do pudełka po egipskich papierosach Ozyrysa. To wielki dzień. Właściwie już od dawna miałem zadatki na prawdziwego samca. Spełniałem wszystkie kryteria:

- siedemnaście razy dziennie myślałem obsesyjnie o seksie,

- nie opuszczałem deski klozetowej po skorzystaniu z toalety,

- regularnie nie chodziłem do dentysty,

- miałem stany depresyjne,

- byłem leniwym malkontentem (w tajemnicy),

- ziałem nienawiścią do feministek (mama nic o tym nie wie),

- byłem totalnie zagubiony w dzisiejszym świecie, gdzie od mężczyzn się wymaga, by wrywali sztachety, depilowali klatę i umieli się wzruszać na zawołanie.

Tylko na twarzy wciąż miałem puch, czym narażałem się na podejrzenia, że jestem pogromcą brzydkich kaczątek. Aż powoli, po kryjomu sypnęła mi się szczecina aż miło. Ma piękny, ciepły, głęboki złotordzawy kolor.

Chociaż mama określa go dosadniej: świński.

4 października, w szkole

Rok i miesiąc. Tyle czasu trwa moja odsiadka w więzieniu o zastrzonym rygorze, jakim jest to krwiopiczne liceum. Miał być luz. Specjalnie wybrałem szkołę dla odrzutów. Były do niej zsyłane nierozgarnięte istoty ludzkie, które nigdzie indziej się nie dostały, i niezdiscyplinowana kadra pedagogiczna. Ale jak zwykle mam pecha. W ciągu pierwszego roku przesunęliśmy się do pierwszej dziesiątki najbardziej bezwzględnych placówek oświatowych, zdobyliśmy czternaście finałowych miejsc w olimpiadach tematycznych, w tym siedem indeksów na wyższe uczelnie. Jednostki kruche i nieodporne odpadały z wyścigu. Podobno zmieniały szkołę, ale podejrzewam, że umierały z wycieńczenia i były unicestwiane na tyłach boiska. Jest tam coś na kształt prowizorycznego krematorium, choć woźny się upiera, że to tylko lokalna kotłownia. Taa... Na domiar złego nasza szkoła walczy o to, by być „z klasą”, i dziobaki ciągle nam przykręcają śrubę. Jak tak dalej będzie, to obawiam się, że nie doczekam matury.

Przez cały ten czas ciężką orką pełną wyrzeczeń i upokorzeń przesuwalem się mozolnie na jedno z czołowych miejsc w klasie. Oczywiście nie byłem jeszcze bożyszczem tłumów, ale też nie podzwania-

łem już dzwoneczkiem trędownym, stojąc w kącie i zbierając odpadające kończyny. Śmiało mogę powiedzieć, że dla niektórych osób stałem się autorytetem w sprawach ogólnych i... szczegółowych. Jednakże muszę być do końca szczery. Znaczny wpływ na mój awans społeczny miała nowa fryzura od tej nawiedzanej kapłanki gwiazd show-biznesu – Baby Łupało (na wizytę zbierałem kasę przez pół roku, a potem jeszcze czekałem trzy miesiące na wolny termin).

Opiszę wam teraz, jak wyglądam w pełnym rozkwicie moich niespełna siedemnastu lat. Uwaga, zamknijcie oczy i spróbujcie sobie wyobrazić (ale na własne ryzyko!):

Wzrost 166 cm

Waga 72 kg

Proporcje ciała dalekie od helleńskiego ideału
piękna

Pryszcze nieliczne, ale za to ropne

Kolor włosów głębokie złoto Jagiellonów (moja wersja), sraczkowate (wersja mamy)

Fryzura od Baby Łupało (tysiąc złotych polskich, o Kyrie eleison!)

– grzywka o długości półtora centymetra rozplaszczona na czole. Boki krótko wygolone. Na środku głowy dorodny irokez pyszni się i rozprzestrzenia jak epidemia ptasiej grypy. Jako że moje włosy samostnie układają się w loki, irokez przypomina wielkiego francuskiego pudła. Z tyłu głowy mam wygryziony plac o powierzchni czterech centymetrów kwadratowych, za to na kark spływa mi majestatyczna plereza karbowanych niby-dredów, co upodabnia mnie do piłkarza eneradowskiej drużyny z lat osiemdziesiątych. Kiedy się zobaczyłem w lustrze,

dosłownie zachciało mi się płakać, co ta obłąkana fryzjerka wzięła za oznaki zachwytu i wzruszenia. Ale dziewczynom w szkole się podoba, zwłaszcza że Baba złożyła mi za uchem swój autograf wodoodpornym markerem. Po moim powrocie do domu ojciec chciał dzwonić na policję, by zgłosić chuligańskie wybryki. I to ma być znawca awangardy!

Środa, 6 października

Dziś mam wyjątkowy dygot egzystencjalny, może dlatego zasnąłem na sprawdzianie z niemieckiego. Czy wspominałem już, że mam bardzo mądry organizm, który w obawie przed zawałem w chwilach szczególnego napięcia odcina mnie od wszelkich bodźców? Wtedy, chcę czy nie, muszę się zdrzemnąć. Może więc nie mam wielu rzeczy, ale za to mam narkolepsję (przeczytałem w *Małym słowniku medycznym*), co bez wątpienia czyni mnie wyjątkowym. Gruczoł twierdzi, że samo przejdzie, ale on powiedziałby tak samo nawet facetowi z nożem w brzuchu.

Na historii nauczycielka znowu zaproponowała nam płatne korepetycje po lekcjach:

– Wiadomo, że w nieprzyjaznej atmosferze polskiego szkolnictwa państwowego za wiele się nie nauczą. Przecież nie mogę dzielić swojej uwagi na kilkadziesiąt osób w klasie. A tak, jestem dla każdego z was osobno, tylko do waszej dyspozycji. Ten system się sprawdza, co widać po naszych wynikach w olimpiadach przedmiotowych – zakończyła tę niemoralną propozycję, uśmiechając się jak właścicielka salonu uciech cielesnych.

W naszej klasie prawie każdy bierze korki. Każdy oprócz mnie. Z jednej strony nie popieram korupcji (a korki to korupcja w czystej postaci), z drugiej zaś muszę znacznie bardziej przykładać się do pracy. Dobrze chociaż, że mam Internet. Rodzice solidarnie odmawiają inwestowania w moją przyszłość. Nie przekonały ich nawet argumenty, że jak teraz zapłacą za prywatne lekcje, to potem będę miał lepszą pracę, będę więcej zarabiał i oddam ich na starość do jakiegoś wypasionego domu starców. A jak nie, to będą musieli mieszkać ze mną i jeść ziemniaki ze skwarkami. Mamę to trochę ruszyło, ale w końcu oświadczyła:

– Rudi, perspektywa stetryczalego dogorywania pod twoją opieką jest zaiste wstrząsająca, jednak ważniejsze są zasady. Jeśli wszyscy będą uczyć się prywatnie, to państwowa szkoła nie będzie brała już żadnej odpowiedzialności za to, co do niej należy. Poza tym i ja, i ojciec nie mieliśmy prywatnych lekcji, a wyszliśmy na ludzi. – Tu spojrzała na ojca i widząc, że się zagalopowała, uściśliła: – No... przynajmniej ja wyszłam.

Ojciec jęknął boleściwie i jeszcze bardziej się skurczył upokorzony świadomością, że jest wykształconym bezrobotnym. Jeśli w najbliższym czasie nie znajdzie pracy, to niedługo mama będzie go mogła nosić ze sobą w kieszeni jako pokazowy model Jednostki, Która Przegrała z Transformacją. Chociaż sam już nie wiem, co jest gorsze: ojciec pracujący czy bezrobotny? On ma wprost niebywałą umiejętność pakowania się w tarapaty. Gdy był kuratorem wystaw awangardowych, wdał się w lubieżny romans ze skośnooką artystką. W końcu wyleciał z hukiem z posady za obrazę uczuć wszystkich możliwych formacji

społeczno-filozoficznych, poczynając od katolików, a na gejach kończąc. Trzeba przyznać, że mało kto ma taką siłę rażenia. Uważam, że choćby ze względu na to powinni dać mu honorowe członkostwo partii SAMOZAGŁADA. Tam przyjmują samych straceńców.

Potem został dyrektorem mojego gimnazjum i o tamtej pory budzę się w nocy z krzykiem. Na szczęście stamtąd też wyleciał, dzięki czemu mogłem skończyć tę szkołę bez papierowej torby na głowie. Problemy mojego pechowego taty wynikają nie tylko z tego, że ma na imię Gaweł, przez co nikt go nie traktuje poważnie. On jest nieuleczalnym idealistą, wierzy w humanitarną naturę człowieka, w wartości, które już dawno się zdewaluowały. Właściwie jako potencjalny pracownik jest kompletnie do kitu, bo:

- jest człowiekiem, a nie cyborgiem,
- nie donosi,
- nie szpieguje na rzecz firmy,
- zachciewa mu się takich fanaberii jak wolna niedziela lub urlop,
- domaga się pensji,
- nie umie grać w squasha.

Hm... sam bym go nie zatrudnił.

Czwartek

Ojciec coś knuje. Mam nadzieję, że nie zastanawia się, jak nas wytruć. Rodzina staje się dla niego coraz większym ciężarem. Cierpi na syndrom samca, który nie sprawdził się w stadzie. W dodatku mama ciągle daje mu do zrozumienia, że jest felerny. Na jego miejscu już dawno zaciukałbym ją siekierką. Ten błysk w jego oku może oznaczać tylko jedno: albo jest już

w fazie gotowości do mordu, albo znowu ma na oku jakąś młodą artystkę i kroi się romans. Musiałaby ona jednak na stałe rezydować w domu wariatów, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie uwikła się z własnej woli w jakiegokolwiek, a co dopiero w intymne, konszachty z moim starym.

Weekend. Noc z soboty na niedzielę

Przed chwilą ojciec wyjawiał mi swój tajemny plan. Chce zostać posłem. Wtedy wszystkim nam będzie się żyło po królewsku. Przynajmniej do pierwszego aresztowania. Nawiązał już kontakty z Partią Sejmowego Planktonu, bo tam najłatwiej kupić członkostwo. Ma zastąpić pewnego posła na przymusowym urlopie. Już nawet dostał jakieś zadanie. Sądząc po jego niewyraźnej minie, chodzi o losy świata.

Na razie postanowił radykalnie zmienić swój system wartości.

– Zostanę Brudnym Harrym polskiego sejmu. Przez te wszystkie lata dość się najadłem upokorzeń z powodu mojej łatwowiernej natury. Moje motto życiowe od tej chwili brzmi: „Dead or alive”.

O Boże! A więc nadeszło najgorsze!

Poniedziałek, 11 października

Całe szczęście, że mam szkołę. Z ulgą opuściłem rodzinną oazę szaleństwa, zostawiając spanikowanych rodziców przy kuchennym stole nad resztkami przypalonych tostów. Niech się teraz sami głowią, co zrobić. Ja od początku miałem obawy, że te polityczne aspiracje ojca źle się skończą.

– No i wykrakałeś – powiedziała mi z wyrzutem mama, jakby to była moja wina, że jej zidiociały mąż, chcąc się wykazać jakąś spektakularną inicjatywą społeczną, zobowiązał się przyjąć pod nasz dach rodzinę albańskich uchodźców z Kosowa. Dziwna rzecz, ale na wieść o tym poczułem ogromną ulgę. Gorzej już być nie może.

Dwa dni później. Nadal w szoku

Dzwoniła pani z urzędu ds. uchodźców. Jutro ktoś do nas przyjdzie omówić kwestie tymczasowego pobytu w naszym domu tych nieproszonych gości. Odpowiedziałem, że to pomyłka. Na samą myśl o tym, co nas czeka, skóra mi cierpnie.

Rodzice gorączkowo przygotowują naszą rudere na nadejście apokalipsy. Mama pojechała nawet do Tesco, gdzie zrobiła gigantyczne zapasy. Sądząc po ich rozmiarach, nasi nowi współlokatorzy zostaną z nami na zawsze.

– Błagam was, wytrzymajcie – skamlał ojciec. – Jeśli dam przykład wspaniałej obywatelskiej postawy, to być może na następnym zjeździe zostanę szefem partii. Oprócz mnie są tam ostatnie szumowiny. – Zatrzepotał rżęsami jak jelonek Bambi i nagle sam zawstydził się swoich niskich pobudek. – Yyy... tego, poza tym nam też pomagano, gdy dławił nas totalitarny reżim.

No ładnie, a kto mnie pomoże?! Ja od lat jestem dławiony przez własną rodzinę, ale mną nie zainteresuje się nawet pies z kulawą nogą. A przecież wszystkie badania alarmują, że do najbardziej drastycznych aktów przemocy dochodzi w czterech ścianach!

Reasumując: 16 października możemy się spodziewać kulturalnego albańskiego małżeństwa z wyższym wykształceniem, czteroletnim dzieckiem i niekonfliktowym usposobieniem.

Finałowe odliczanie: 3, 2, 1, 0...
16 października!!!

Zastanawiałem się, co zrobić, żeby uniknąć konfrontacji z tym trudnym sprawdzianem politycznej poprawności. Nie zniosę w moim domu ani jednej osoby więcej! Po godzinie nerwowego wiercenia się w łóżku doszedłem do wniosku, że jedynym wyjściem będzie dla mnie śmierć. Niestety, nie zdążyłem przedsięwziąć żadnych kroków, bo przysłała mama i siłą wykopała mnie z barłogu. Lada chwila spodziewamy się albańskich uchodźców. Jasna cholera! W tym domu jest taki ruch, że nawet spokojnie umrzeć nie można! Mimo braku sił zwlokłem się z łóżka i postanowiłem wykapać, bo nawet mnie ciężko już było znosić mój zapach. Rozmiękałem spokojnie w wannie, gdy usłyszałem dobiegające z podwórka podniesione głosy, ujadanie okolicznych psów i niepokojące odgłosy przypominające PGR w czasach dobrobytu (czyli przed moją erą). Szybko wytarłem się ręcznikiem, narzuciłem szlafrok mamy i zbiegłem po schodach. W salonie stała długo oczekiwana albańska rodzina. Musiała jednak zajść jakaś pomyłka, bo zamiast pary nieśmiałych małżonków z dzieckiem na dole kłębił się dziki tłum:

– jedna gruba baba z drugą grubą babą, obie okutane czarnymi chustami,

- chmurny postawny mężczyzna w futrzanej czapie na głowie,
- trzech umorusanych młodzieńców, na oko dwudziestoletnich,
- zjawiskowo piękna nastolatka,
- starzec zrosnięty z ogromnym łóżkiem pełnym puchowych pierzyn,
- koza,
- owca,
- torby, rondle, tobołki, paczki i nogi oskubanego kurczaka wystające z plastikowej reklamówki.

Między tym wszystkim uwijała się z obłędem w oczach pracownica socjalna nadaremnie próbująca nadać chaosowi jakiś cywilizowany charakter. Rodzice stali w kącie, nie ukrywając przerażenia. Tylko Gonzo asymilował się z nowymi mieszkańcami, ochoczo dojąc wierzgającą kozę, która niebawem okazała się rozplodowym capem.

Niedziela

Naprawdę trudno opisać, co się tu dzieje, niemniej jednak spróbuję. Na głównym miejscu w salonie stoi łóżko wymoszczone poduchami, na którym godnie spoczywa posągowy i małomówny nestor albańskiej rodziny. Wokół niego skupia się całe życie tej kolorowej, ale bardzo patriarchalnej gromadki. Mama po dwóch dniach wzdycha coraz głośniej. Czuję, że niebawem przystąpi do kontraktaku. Na razie jednak uśmiecha się fałszywie do Rezy (syna nestora) i biega w kółko z niezliczonymi imbrykami herbaty, filiżankami na kawę i kieliszkami na śliwownicę, która stoi w naszym przedpokoju w wielkich baniakach

po wodzie mineralnej. Pół łazienki zajmuje skomplikowana aparatura do pędzenia bimbru. Sądząc po atencji, z jaką o nią dbają, stanowi ona ich najcenniejszy plemienny skarb.

Trzej małomówni synowie Rezy: Hodża, Ismail i Gino, całe dnie spędzają u wezglowia swego dziadka. Grają w karty, popijają samogon i raz po raz pykają z przepięknie inkrustowanej fajki wodnej. Wyglądają tak groźnie, że jeszcze ani razu nie spojrzałem im w oczy. Co innego Gonzo. Natychmiast znalazł z nimi wspólny język, z dumą demonstrując imponującą kolekcję scyzoryków, sztyletów i noży rzeźnickich. No, ale to dziecko szatana, więc strach jest mu obcy.

Osobne miejsce zajmują w albańskim klanie kobiety. Ponad wszelką wątpliwość nie jest to miejsce, które zadowalałoby moją mamę. Dwie niewiasty w czerni okupują kuchnię, kłóć się zawzięcie i spluwają za każdym razem, kiedy widzą Krystynę Gąbczak. Wyobrażam sobie, jak wielki szok kulturowy musiały przeżyć na jej widok. Mama przecież nie rusza w domu nawet palcem, pozwalając, by rodzina przymierała głodem. Ostatnia białogłowa, piękna i tajemnicza Fatima (najmłodsza z rodzeństwa), umieszczona została na piętrze. Nikomu z nas nie wolno nawet zbliżyć się do jej drzwi. Nad jej cnotą czuwają wszyscy mężczyźni członkowie klanu. Cieszę się, że Bulwiak wyjechał z babcią na kolejną wyprawę ekstremalną, bo jego słabość do kobiet w każdym wieku na pewno doprowadziłaby tu do krwawej wendety. Wczoraj wieczorem próbowałem zajrzeć przez dziurkę od klucza, by zobaczyć twarz tej księżniczki z albańskich stepów, ale natychmiast wyrósł przy mnie rząd jej braci groźnie błyskających złotymi zębami.

mi. To straszne, żeby w tym wieku mieć tyle sztucznych kłów! Muszę dodać, że z naszymi gośćmi lepiej nie zadzierać! Jak się okazało, nie są żadnymi uchodźcami politycznymi, tylko musieli wiać ze swojej górskiej wioski przed gniewem sąsiadów. Gino pohańbił bowiem córkę tamtejszego hodowcy owiec. Jej rodzina poprzysięgła, że on i wszyscy mężczyźni z jego rodu umrą w potwornych męczarniach. No to się wpakowaliśmy, szkoda gadać! Jak nas tu dopadnie armia killerów, którzy nielegalnie przekroczą granicę w workach z cementem, to już po nas. A wszystko przez ojca! W dodatku przeniósł się do biura swojej Partii Sejmowego Planktonu! Mówi, że w domu jest teraz za ciasno, ale ja wiem swoje. Woli spać na pokrowcu od garnituru, niż zostać wykastrowanym przez bałkańskich mścicieli. Mama się odgraża, że też się wyniesie. Boże! Będę musiał sam stawić czoło niebezpieczeństwu! Jak Bruce Lee. Mam nadzieję, że nie osiągnie mnie cios wirującej pięści. Po raz pierwszy cieszę się, że jest przy mnie Gonzo.

Poniedziałek

Wpadł BB Blacha 450 i na widok Albańczyków pędzących w naszym salonie samogon stanął jak wryty.

– Kręćcie film?

Kiedy mu wyjaśniłem, że to humanitarna akcja popierająca uciskane narody naszego kontynentu, skrzywił się z niesmakiem, prezentując haniebną postawę sympatyka nacjonalistycznej prawicy.

– Uważam, że rząd powinien ograniczyć liczbę uchodźców. Oni tylko zabierają nam pracę, dość

mamy w kraju bezrobotnych – wyrecytował sztandarową formułkę, spoglądając jednocześnie płochliwie na trzech braci.

– Ale oni nigdzie nie pracują – sprostowałem, licząc, że dostrzeże luki w swoim rozumowaniu.

Blacha jednak był bardziej oporny niż beton i konserwa razem wzięte.

– Wszystko jedno. W takim razie zabierają nam nasze... nasze... powietrze! – wykrzyknął z tryumfem, jakby nagle znalazł dowód na istnienie cywilizacji pozaziemskiej.

Spełniwszy swą dziejową misję, zaczął wycofywać się w kierunku furtki. Już miał wyjść na ulicę, gdy podszedł do niego radosny Reza i najwidoczniej biorąc go za przyjaciela domu, wyciągnął dłoń w jego stronę. Pozdrowił go szerokim uśmiechem i albańskim „dzień dobry”:

– Mir dita!

Blacha był tak ogłupiały, że bezwiednie uścisnął mu rękę i, oddając uśmiech, powiedział rozbijając:

– Polska dla Polaków.

Była to scena, która w moim rankingu najbardziej absurdalnych wydarzeń zajęła niekwestionowane pierwsze miejsce.

Kiedy kładłem się spać, przysłał mi na komórkę wiadomość:

Kurde, żem przez tych albańców zakiblował. Może byś napisał jakiś kawalek do tej naszej kapeli? I nie odwalaj popeliny bo ci lutnę. Twój ziomo.

No tak. Na śmierć zapomniałem, że mamy z Blachą wspólny zespół PRÓBNY WYBUCH. Szczerze mówiąc – bardzo próbny. Nie mamy dotąd w swoim repertuarze żadnego utworu. W ogóle coś za bardzo

ten Blacha się ostatnio koło mnie kręci, czego nie można powiedzieć o dwójce moich najlepszych przyjaciół – Ozim i Elce. Ci mają mnie kompletnie w dupie, bo jak dotąd żadne z nich nawet nie zapytało, co słyhać. Nie wspominając już o pomocy w obliczu tego domowego kataklizmu.

Środa, popołudnie

Zaczynam przyzwyczajać się do domowej ciasnoty, tym bardziej że żona Rezy gotuje nam wszystkim wspaniałe obiady. Robi to w wielkim kotle, rozpalając na środku podwórka gigantyczne ognisko. Zbiega się wtedy cała ulica, jakby to był darmowy festyn. Wścibstwo sąsiadów doprowadza mnie do zaburzeń jelitowych. Natomiast ojciec jest bardzo zadowolony. Im większy rozgłos, tym lepiej dla niego. Udzielił już tu-tejszej kablówce kilku wywiadów, w których kreuje się na współczesnego Janosika, Robin Hooda i wielkiego obrońcę praw człowieka. Jak zwykle mam ochotę wspomnieć w tym miejscu o moich prawach, ale nie będę nudny.

Tak czy siak wieczorne ogniska gromadzą nas wszystkich i jednoczą całą ulicę. Chociaż ostatnio ktoś nielojalnie złożył donos do Fundacji Praw Zwierząt, że przebywające na podwórku owca i cap w biały dzień uprawiają sodomie. Jednak przybyły na miejsce weterynarz nie stwierdził nieprawidłowości.